

## Kino i historia, cz. 1

---

### „Skąpani w ogniu” – reż. Jerzy Passendorfer

Celem artykułów, które prezentowane będą na stronie internetowej **Pleszewskiego Towarzystwa Kulturalnego**, jest zebranie i usystematyzowanie materiału badawczego dotyczącego problematyki pierwszych lat po zakończeniu II wojny ukazanej w najpopularniejszym współcześnie medium – kinie. Interesuje mnie bowiem problem wykorzystania filmu fabularnego jako jednego z narzędzi używanych w propagandzie PRL-u od pierwszych chwil po zawiązaniu instytucji o nazwie Film Polski aż po rok 1989.

W pierwszej kolejności omówione będą filmy związane tematycznie z problemem osadnictwa na terenach przyłączonych do Polski na mocy decyzji wielkiej trójki na konferencjach w Teheranie i Jałcie. Znajdzie się tutaj miejsce dla pozycji różnorodnych stylistycznie – polskich westernów zwanych także easternami („Prawo i pięść” Edwarda Skórzewskiego i Jerzego Hoffmana, „Południk zero” Waldemara Podgórskiego, „Wilcze echa” Aleksandra Ścibora-Rylskiego), adaptację dramatu Leona Kruczkowskiego „Pierwszy dzień wolności” w reż. Aleksandra Forda czy też komedię „Sami swoi” Sylwestra Chęcińskiego. Poza walorami czysto filmowymi są one godne naszej uwagi także dlatego, że udało się przemycić w nich choć cząstkę prawdy o czasach wielkiej migracji, niespotykanego exodusu na Zachód najpierw ludności niemieckiej, a potem na ich miejsce przesiedleńców polskich z województw zajmowanych przez Sowiec. Ich opis i analiza posłuży także do pokazania metod, jakie używali twórcy filmowi w celu budowania jednorodnej wizji początków komunistycznego państwa.

Po drugie, chciałbym przyjrzeć się filmom pokazującym – z oczywistych względów tylko z jednej strony – walkę organów bezpieczeństwa PRL-u z podziemiem niepodległościowych. Nawet pobieżny ogląd takich filmów jak „Cień” Jerzego Kawalerowicza (1956), „Ostatni strzał” Jana Rybkowskiego (1959), „Milczące ślady” Zbigniewa Kuźmińskiego (1961) czy „Rachunek sumienia” Juliana Dziejziny (1964) upewniają mnie w przekonaniu, iż zostały one stworzone na zamówienie, są świadectwem niechlubnej epoki stalinowskiej, atmosfery zastraszania, wszechobecnej kontroli, brutalnej walki z przeciwnikami politycznymi. I nawet te, które powstały już po Październiku’56, są naznaczone tendencyjnością, pełno w nich półprawd, przeinaczeń czy niedomówień.

Trzecim obszarem mego zainteresowania jest obraz żołnierzy i oddziałów konspiracji niepodległościowej, których dziś nazywamy Żołnierzami Wyklętymi (Niezlomnymi), w filmach dojrzałych artystycznie, przedstawiających złożoną problematykę wojny polsko-polskiej lat 1944-48 w sposób często kontrowersyjny, ale odważny i uczciwy. Trudno uznać „Kanał” Andrzeja Wajdy (1956), „Zaduszki” Tadeusza Konwickiego (1961), „Znikąd do nikąd” Kazimierza Kutza (1975) lub serial telewizyjny Janusza Morgensterna „Kolumbowie” (1970) za filmy nieuczciwe, fałszywe, zniekształcające historię, realizujące jakieś propagandowe nakazy władzy. Żaden w wymienionych tu filmów nie może być posądzony o schlebianie opinii ówczesnego aparatu partyjnego, gdyż szły one wbrew powszechnie utartym schematom, u jednych budząc wściekłość, u innych zainteresowanie, a nawet zachwyty.

\*\*\*

W 1963 r. znany z realizacji filmów o tematyce okupacyjno-wojennej reżyser Jerzy Passendorfer podjął się zadania nakręcenia obrazu „Skapani w ogniu” na podstawie fabularyzowanych wspomnień Wojciecha Żukrowskiego – jednego z czołowych propagandzistów lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych – oficera ludowego Wojska Polskiego dowodzącego IV Samodzielnym Batalionem Samochodowym, jednostką specjalną pozostającą do dyspozycji wojewody katowickiego, generała Aleksandra Zawadzkiego. Ten sprawny pisarz, autor m.in. poczytnego romansu z polityką w tle – mającego wielką ilość wznowień, ogromne nakłady i uznanie czytelników – zatytułowanego „Kamienne tablice” (1966), był także autorem książek propagandowych, przedstawiających II wojnę światową tak, jak tego oczekiwała władza komunistyczna. Żukrowski tworzył więc opowiadania, powieści i scenariusze filmowe, które miały za zadanie budowanie nowej mitologii – wspaniałej armii polskiej przemierzającej wraz z bratnią Armią Czerwoną cały szlak bojowy od Lenino do Berlina, niosąc pokój, wolność i sprawiedliwość, a po zakończeniu działań frontowych budującej nowe socjalistyczne państwo. W „Barwach walki” (1964), „Kierunku Berlin” (1968), „Ostatnich dniach” (1969), „Zwycięstwie” (1974) pokazuje więc prostych „chłopców” uczestniczących w wielkim dziele rozgromienia faszystowskiego ciemiężcy w morderczych bitwach na Wale Pomorskim czy też operacji berlińskiej. Poprzez jednostkowe losy kaprała Naroga, szeregowego Ostrejko, plutonowego Walaska, szeregowego Badziocha czy porucznika Kaczmarka utrwała mit – popularyzowany od początku istnienia PRL-u – dobrego wojska, które najkrótszą drogą zmierzało do oswobodzenia Polski i przyczyniło się do pokonania hitlerowskich Niemiec.

Żukrowski był człowiekiem pełnym sprzeczności. Ze wspomnień mu współczesnych wynika, iż przyjaźnił się w czasie okupacji z Karolem Wojtyłą, razem z nim studiował na tajnych kompletach i pracował w kamieniołomie na Solvayu (był zresztą w Watykanie na ingresie Jana Pawła II jako osobisty gość papieża). Po wojnie przez ponad czterdzieści lat przyjacielskie więzy łączyły go z ks. Janem Twardowskim (był pierwszym recenzentem jego wierszy). Zeznawał także w sądzie na rzecz Melchiora Wańkowicza, w czasie gdy prowadzono na pisarza nagonkę po jego powrocie z zagranicy i podpisaniu przezeń Listu 34. Jednocześnie znany był z serwilizmu wobec ekipy Gomułki, a potem Gierka. W zamian za zaszczyty mierzone kolejnymi odznaczeniami oraz nagrodami literackimi i państwowymi uczestniczył w tworzeniu polityki kulturalnej i historycznej, która niewiele miała wspólnego z prawdziwą historią Polski w czasie II wojny światowej i w pierwszych latach po jej zakończeniu. Znamionem jest tu scenariusz (a może także i książka – wyjaśnienie tego problemu znajdzie się w innym miejscu) zatytułowany „Barwy walki” (1964) przedstawiający Armię Ludową i Bataliony Chłopskie jako wiodące siły uczestniczące w walkach partyzanckich z niemieckim okupantem. Konsekwencją postawy życiowej i politycznej Żukrowskiego było poparcie, jakiego udzielił gen. Jaruzelskiemu, kiedy ten wprowadzał stan wojenny w Polsce.

„Skąpani w ogniu” Żukrowskiego i Passendorfera (premiera kinowa: 5.03.1964 r.) to film propagandowy, powtarzający i utrwalający stereotypy oficjalnej polityki informacyjnej państwa. By uatrakcyjnić opisywane zdarzenia o charakterze politycznym, twórcy filmu wprowadzają wątek miłosny, który jest jednocześnie główną osią konstrukcyjną utworu. Na przykładzie losów pięknej Ślązaczki Rutki (Beata Tyszkiewicz) i kapitana Sowińskiego (Stanisław Mikulski) mamy okazję – zdaniem twórców – prześledzić kompleks spraw związanych z osadnictwem ludności polskiej przybywającej na Ziemię Odzyskane oraz mieszkających tam od dawna ludzi przyznających się do narodowości śląskiej. Warto w tym miejscu podkreślić, iż zleceńdawcom tego filmu nie chodziło w gruncie rzeczy o pokazanie prawdziwych konfliktów narodowościowych, lecz o zaprezentowanie w lekko ckliwej tonacji wyidealizowanej wizji Ziemi Zachodnich, jako dostatniej krainy, która od wieków była słowiańska. Konsekwencją takiego założenia jest traktowanie wysiedleń ludności autochtonicznej jako realizacji aktu sprawiedliwości dziejowej, powrotu na stare piastowskie rubieże.

Już w czołówce słyszymy znany motyw muzyczny – melodię marsza pierwszego korpusu („Spoza gór i rzek”) skomponowanego przez ppor. Aleksandra Barchacza w 1943 r. w Sielcach nad Oką. Pierwsze sceny pokazują natomiast przybywające w 1946 r. na Ziemię

Odzyskane (tereny niedaleko Jeleniej Góry, w Dolinie Bobru – Wlenia, Pilchowic, Kleczy a także Łupek) repatriantów ze Wschodu witanych serdecznie nie tylko przez dzieci, ale także wojsko polskie.

To właśnie żołnierze, obok funkcjonariuszy UB, są w tym filmie gwarantami spokoju społecznego – troszczą się o każdego z przybyłych, pomagają w ich rozlokowaniu, a także uczestniczą w pracach polowych. Jest piękne lato, w związku z czym trzeba zebrać to wszystko, co znajduje się na polach, by nie uronić żadnego kłosa. Należy więc „zamienić miecze na lemiesz”, odstawić na bok karabiny i ruszyć do ciężkiej pracy dla dobra wspólnego. Żołnierze nie szczędzą ani sił, ani swego czasu, by jak najszybciej rozlokować w okolicy przybywających, pomóc w rozładowaniu tobołów, a gdy będzie taka potrzeba, nawet poniańczyć dzieci. Kapitan Sowiński jest w tym względzie prymusem, za co zbiera zasłużone podziękowania połączone ze strzebiennym wypijanych u wdzięcznych gospodarzy. Jeśli ktoś chciałby być złośliwy (ale tylko troszeczkę), powie, iż kapitan szczególną opieką obejmie Ślązaczkę Rutkę Hajdukównę, bo dziewczyna ta to cnota uciśniona, ale także wyróżnia się... zjawiskową urodą.

Brac samochodziarska z filmu Żukrowskiego-Passendorfera to zgrana grupa, nie dziwi więc, że chętnie dołączają do niej inni. W filmie jest to Kresowiak Poczobutt (Franciszek Pieczka), którego atutem jest zdobywczy studebaker. Znając historię Kresów Wschodnich z lat 1939-1945, trudno sobie wyobrazić, iż ktoś kto nie mógł nie wiedzieć o gehennie wywózek, eksterminacji ludności miejscowej, mordach i grabieży, tak chętnie będzie chciał sprzymierzyć się z berlingowcami, którzy stanowili część maszyny stalinowskiej. Dla Żukrowskiego i Passendorfera ważniejszy jest jednak efekt propagandowy niż prawda historyczna. Chciałoby się powiedzieć, iż prawda czasu to jedno, prawda ekranu zaś to zupełnie inna sprawa. Chłopcy kapitana Sowińskiego – z mitu tworzonego przez Żukrowskiego – to morowa kompania, która na co dzień haruje za trzech, a po służbie potrafi bawić się świetnie, czego dowodem może być impreza wkupna wspomnianego już przed chwilą Poczobutta.

W mitologii powojennej – stworzonej przez komunistów – jednym z najważniejszych problemów był wzajemny stosunek żołnierza polskiego i sowieckiego. Od czasów Bieruta, poprzez lata sześćdziesiąte Gomułki, aż do rządów Gierka i Jaruzelskiego gwarantem naszego bezpieczeństwa była – jak chętnie i przy każdej okazji powtarzano – socjalistyczna armia, która tworzyła się i hartowała w ścisłym, nienaruszalnym sojuszu z Armią Czerwoną. I nie ważne było, iż sojusz ten był Polakom z armii Berlinga narzucony siłą, nieważne było, iż armię idącą z Oki całkowicie podporządkowano politycznie i wojskowo celom

strategicznym Stalina. Nieważne było nawet i to, że oddziały ludowego Wojska Polskiego w wielu wypadkach sformowane zostały z żołnierzy siłą wcielonych do służby. Propagandyści – jakimi byli bez wątpienia twórcy interesującego nas filmu – nie pomyśleli nawet przez chwilę o tych, których represjonowano, gdy nie chcieli wstąpić do znienawidzonego wojska lub po prostu z niego zdezerterowali. Na sztandarach oficjalnej propagandy do końca lat osiemdziesiątych XX w. znajdowały się natomiast takie hasła jak: przyjaźń, braterstwo broni, internacjonalizm. W „Skąpanych w ogniu” Żukrowski i Passendorfer wprowadzają postać wspaniałego sowieckiego porucznika Milutina (Aleksander Fogiel), który tak zżył się z polską samochodziarską bracią, iż trudno będzie mu opuścić ukochanych chłopaków, by przez Moskwę wrócić do swego domu na Syberii. W scenie pożegnania Milutina nikt nie kryje wzruszenia i to wzruszenie ma przenieść się na polskiego widza – świadomie ukształtowanego odbiorcę, doceniającego wielki wkład Armii Czerwonej w dzieło wyzwolenia miast i wsi, dozgonnie wdzięcznego wielkiemu narodowi radzieckiemu za ofiary, jakie poniósł on w walce z faszystami.

W okolicy trudno dostrzec zniszczenia lub skutki szabru, pozostawione gospodarstwa wojna oszczędziła, w związku z czym można od razu wprowadzać osadników. Jest wśród nich biedota kresowa przywożąca ze sobą zaledwie kilka tobołów, stół i krzesła, rozpoczynająca wszystko od nowa. W filmie Passendorfera jest jeszcze jedna grupa przybyszy. To cwaniacy przyjeżdżający na tereny zajęte przez Polskę po wojnie w celu gromadzenia jak największej ilości dóbr. Witoch i jego dwaj synowie nie zadawalają się jednym dostatnim gospodarstwem. Szukają dla siebie kolejnych, a gdy okaże się, iż mieszkają w nich dawni właściciele, nie cofną się przed niczym, by osiągnąć swój cel. Będzie więc nocna napaść na gospodarstwo Hajduków, próba zastraszenia samotnych kobiet, prowokacja wymierzona w nie, wreszcie udział w bandzie terroryzującej okolicę. Oczywiście sojusznikami Witochów okażą się eneszetowcy, dyżurni wrogowie nowej Polski, zagubieni młodzi ludzie marzący o tym, by móc bezkarnie robić wszystko, a przede wszystkim marzący o wypędzeniu z Polski naszych przyjaciół – Rosjan.

Jest w „Skąpanych w ogniu” jeszcze jeden ważny wątek związany z działalnością organizacji i oddziałów konspiracyjnych, który symbolizuje postać „Sprężyny” (Zdzisław Maklakiewicz) – kolegi Sowińskiego („Sowy”) z czasów ich wspólnej walki w oddziale Armii Krajowej. Towarzyszyć mu będzie sprawa działalności służb bezpieczeństwa (Ryszard Pietruski jako oficer UB Baruda), inwigilującej dawnych akowców. Jak przystało na peerelowski film, nasi dzieli chłopcy z UB to obrońcy ładu społecznego, zawsze gotowi stanąć śmiało twarzą w twarz z reakcyjnymi bandami, niedobitkami z oddziałów leśny czy też

faszystowskimi maruderami. Żukrowski i Passendorfer przyznają, iż metody służb bezpieczeństwa są bezkompromisowe, ale wynika to przede wszystkim z konieczności. Na próżno jednak współczesny widz będzie oczekiwał prawdziwego oblicza UB, które wyłania się z wielu wspomnień Żołnierzy Wyklętych – maltretowanych w czasie długotrwałych brutalnych śledztw.

Wróćmy do głównego wątku „Skapanych w ogniu”. Rutka została wplątana w intrygę i aresztowana. Dopiero dzięki usilnym staraniom oraz fortelom ukochanego zwolniono ją i – w gruncie rzeczy – zmuszono do opuszczenia wioski. Miłość Rutki i kapitana Sowińskiego nie może być spełniona, bo na drodze ich szczęściu staje Historia. Co prawda twórcy filmu współczują bohaterom, ale zdają się mówić, iż w obliczu wielkiej przemiany, budowania nowego lepszego świata ich problemy osobiste, uczuciowe muszą zejść na dalszy plan. Trwa przecież – i trwać będzie jeszcze długo – walka o umocnienie granic socjalistycznego państwa.

Tak kończy się wątek romansowy. Przed nami jeszcze finał opowieści, czyli udaremniony zamach na pilchowską zaporę wodną. Nie możemy zapomnieć bowiem, iż jedną z ulubionych figur, pojawiających się w książkach, filmach, a potem także komiksach o tematyce wojennej, był Niemiec z formacji Werwolf – organizacji przygotowującej sabotażystów, szpiegów i dywersantów w celu prowadzenia walki na ziemiach uznanych za zagrożone polską i sowiecką okupacją. Także oddziały, które często miały charakter bandycki, a nie polityczny terroryzowały i rabowały polską ludność cywilną, a funkcjonariuszy państwowych, obojętnie jakiej służby, zabijały. Skutkiem tego były problemy z zasiedlaniem przez Polaków tak niespokojnych ziem, a nawet duża liczba przypadków rezygnacji z zamieszkiwania tam już po osiedleniu (o tym jednak film wcale nie mówi). W filmie Żukrowskiego i Passendorfera znów nieocenieni okazują się dzielni chłopcy z kompanii samochodowej. Kapitan Słowiński, Naróg (Wojciech Siemion) i inni organizują się sprawnie, by nie dopuścić do wysadzenia strategicznego obiektu, a dzięki niezwyklej odwadze doprowadzają do pojmania bandytów. W zakończeniu widzimy ich odchodzących do dalszych zadań, gdyż – domyślamy się – ta walka jeszcze nie została zakończona. Pozostawiają jednego z wartowników, który stać będzie tutaj na straży socjalistycznego państwa, co sugeruje wykorzystany po raz drugi motyw muzyczny – Marsz pierwszego korpusu.

„Skapani w ogniu” to film całkowicie podporządkowany ówczesnej propagandzie starającej się uzasadnić naszą obecność na Ziemiach Zachodnich. Powstał w okresie, gdy władza podtrzymywała atmosferę niepewności, utwierdzała społeczeństwo w

przeświadczeniu o odwiecznym zagrożeniu płynącym ze strony zachodniego sąsiada, którego głównym zamierzeniem było odebranie Polsce ziem znajdujących się na Pomorzu czy Dolnym Śląsku. Atakom na Niemcy Zachodnie i Niemców towarzyszyły akty strzeliste wobec Związku Radzieckiego jako bratniej siły gwarantującej pokój i internacjonalistyczne współistnienie. W sytuacji, gdy nie wolno było mówić o zbrodniach popełnionych przez Armię Czerwoną czy NKWD, a winą za cierpienia Polaków obarczano tylko i wyłącznie hitlerowskich okupantów, „dzieło” Żukrowskiego i Passendorfera musiało spotkać się z uznaniem czynników oficjalnych (Nagroda Ministra Obrony Narodowej I stopnia dla reżysera i autora zdjęć). Mimo niewielkiej wartości film był wyświetlany przez długi czas w kinach (m.in. organizowano niezliczone pokazy dla szkół, co pamiętam z własnej młodości), a potem chętnie pokazywano go w telewizji. „Skąpani w ogniu” był jednym z tych filmów, które wypełniały pustkę antenową w pierwszych dniach po wprowadzeniu stanu wojennego (13 grudnia 1981 r.).

*Skąpani w ogniu, reż. Jerzy Passendorfer, scenariusz - Wojciech Żukrowski, zdjęcia – Antoni Nurzyński, muzyka – Adam Walaciński. Premiera kinowa: 5.03.1964 r.*

*Wykonawcy: Beata Tyszkiewicz, Stanisław Mikulski, Wojciech Siemion, Aleksander Fogiel, Franciszek Pieczka, Ryszard Pietruski, Zdzisław Maklakiewicz, Marian Łącz i inni.*